

STANISŁAW HENRYK BADENI.

O ŁOWIECTWIE POLSKIM
W CZASACH PIASTOWSKICH

(WIEK X., XI., XII., XIII., XIV.)

(Odbitka z „Przewodnika naukowego i literackiego“).

Polski Związek Łowiecki
BIBLIOTEKA

~~4378~~
6023

WE LWOWIE

Z drukarni Władysława Łozińskiego. — Zarządca W. J. Weber.

1896.

1019

1019

STANISŁAW HENRYK BADENI.

O ŁOWIECTWIE POLSKIM W CZASACH PIASTOWSKICH

(WIEK X., XI., XII., XIII., XIV.)

(Odbitka z „Przewodnika naukowego i literackiego“).

Polski Związek Łowicki
BIBLIOTEKA
Nr. 4378 / ~~6029~~
6029

WE LWOWIE

Z drukarni Władysława Łozińskiego. — Zarządca W. J. Weber.

1896.

POLSKI ZWIĄZEK ŁOWCZÓW
BIBLIOTEKA

~~W CZASACH PRACOWNIKACH~~

Literatura nasza historyczna wieków średnich, bujnie rozwijająca się w ostatnich latach 30, zbyt mało mogła dotychczas uwzględnić stronę wewnętrzną, obyczajową naszej przeszłości; zajęta wielkimi wypadkami dziejowymi, nie znalazła jeszcze dosyć czasu, aby zajrzeć w głąb domowego, pokojowego życia praojców naszych. Mamy tyle do roboty, aby jako tako dotrzymać kroku naszym zachodnim sąsiadom, nie więc dziwnego, że znajdować się muszą w badaniach naszych wielkie luki.

To też, kto zechce się przypatrzeć bliżej tym czasom, nie na polach walki, ani wśród obrad wiecowych, jeno w oświeceniu codziennego życia, tego już od pierwszego kroku, jaki zrobi w tym kierunku, ogarnia jakiś powiew świeżości, ulega on temu urokowi, jaki wywiera zawsze rzecz nowa, nieznana, okryta jeszcze — że tak powiem — dziewiczym puszkciem. Odbywa on niejako podróż eksploracyjną wśród lasów pierwotnych, na każdym kroku zatrzymują go kłody próchniejące, zbutwiałe pnie, z siekierą w ręku przedziera się przez przeszkody wszelkie, a w ślad za krokami jego przebija się mały, skromny, nieśmiały promień światła przez mroczne mateczki.

Sprawozdaniem z takiej właśnie podróży jest rozprawka, do której się czytelnik w tej chwili zabrał. Poprowadzi go ona w głąb lasów dawnej Polski i pokusi się zapoznać czytelnika z tem wszystkim, co z „łowiskami“ Polaków dawnych w bliższym zostaje związku.

Jestto tylko skromny obrazek czasów z przed 6. wieków, nie mający wcale pretensyi do godności naukowej rozprawy i natchniony jedynie zamiłowaniem do tego, co nasze, co polskie, a co ginie w pomroce zapomnienia.

A teraz dosyć już wstępu — przejdźmy do rzeczy samej.

*

*

*

Nie potrzebuję, zdaje mi się, zwracać uwagi czytelnika na to, jak wielką rolę grały polowania w życiu naszych przodków. W owych odległych czasach, kiedy gospodarstwo spoczywało w rękach czynszowników przeważnie, zajęcia publiczne ograniczały się na braniu udziału w zjazdach (*colloquia*) i wiecach, a rozmaite przyjemności nowożytnie, służące do zabicia czasu, nie były jeszcze wymyślone, polowanie stanowiło obok wojny główne zajęcie ówczesnego właściciela. Jako ślady tego zamięłowania, możemy dzisiaj jeszcze oglądać na bardzo wielu pieczęciach dawnych głowy zwierząt; szczególnie często powtarzają się rogi jelenie. Dochowała się n. p. pieczęć Bolesława Kędzierzawego z r. 1161, przedstawiająca księcia z psami, podobnie pieczęć wojewody gdańskiego, Świeca, wyobrażająca go na łowach. Nie chcę nużyć czytelników wyliczaniem mnogich takich pieczęci, wspomnę tylko jeszcze, że między proklamami czyli zawołaniami rodów polskich znajdujemy nazwy myśliwskie. A podobne emblematy, jak na pieczęciach, spotykamy i na tarczach herbowych, rody Lisów, Czarnych Jeleni (możny i bardzo dotychczas mało zbadany ród panów z Wiszembarka, osiadły na Kujawach) niech wystarczą za przykład. Że to zamięłowanie łowów nie tylko w naszych istnieje wyobrażeniach, ale i przez współczesnych było podnoszone, świadczy następujący przykład ¹⁾: Kronika węgiersko-polska (źródło dziejowe zresztą bardzo mętne i niepewne) opowiada, że gdy Stefan węgierski i Mieszko polski równocześnie ubiegali się w kuryi rzymskiej o koronę królewską, jako wynagrodzenie za przyjęcie wiary chrześcijańskiej, anioł miał się ukazać we śnie papieżowi i polecić mu, aby odmówił korony Mieszkowi, a przyznał ją Stefanowi, ponieważ Polacy wolą bory niż winnice, łąki niż pola uprawne, zwierzęta dzikie niż domowe, psy gończe, jak ludzi etc. etc. *Si non e vero, e bene trovato.*

To zamięłowanie Polaków w łowach znajdowało zupełne zaspokojenie w obfitości materiału. Wiemy, że lasy pokrywały cały niemal obszar ówczesnej Polski i dopiero praca kolonizacyjna, rozpoczęta w połowie w. XIII., przetrzebiła dobrze nasze gaje i dąbrowy, jak wówczas mówiono. Nie dziwnego, że zwierzyny w tych borach było podostatkiem; z zwierząt czworonożnych, nie mówiąc już o zającach, kozłach i lisach, przechadzały się po kniejach Wielko- i Małopolski stada jeleni, danieli, łosi, dzików, wreszcie niedźwiedzi i turów, które jeszcze w XIV. w. znajdowały się w lasach około Pyzder w Kaliskiem, w wspaniałych lasach łowickich i w wielu

¹⁾ Mon. Pol. Hist. II.

innych miejscach, mniej przetrzebionych. Jednakowoż już wtenczas stawał się tur rzadkim, dlatego w r. 1359 rozporządził książę Ziemowit mazowiecki, że nikomu oprócz niego samego nie wolno turów zabijać¹⁾. Z ptaków polowano na kuropatwy, bażanty, których jedna odmiana (*phasanas colchicus*) wówczas w dzikim stanie gnieździła się szczególnie w Wielkopolsce (sprowadzili je byli do Europy jeszcze Rzymianie z Kolchidy, ich ojczyzny, skąd rozprószyły się po całej środkowej Europie) dalej na dropie, zórawie i kwiczoły, ptaki wówczas bardzo poszukiwane i cenione. Zwierzęta dzielono na wyższe (*superiora, magna*) i niższe (*parva, minuta*), podział, który, jak zobaczymy poniżej, miał obszerne zastosowanie prawne. Do niższych zaliczano, oprócz całego ptactwa, zające, lisy i kozły, do wyższych resztę czworonogich. W czasach najdawniejszych, kiedy zwierzostan był wyższy, zaliczano do zwierząt niższych nawet jelenie, z drugiej strony w XIV. wieku przeszły rogacze wielkopolskie, gdzie w parze z intensywniejszą kolonizacją szedł intensywniejszy ubytek lasu i zmniejszanie się liczby zwierzyny, do kategorii zwierząt wyższych.

Najszlachetniejszą i najwyżej cenioną zwierzyną były jednakowoż bobry. Zamieszkiwały one w wielkich ilościach Wisłę z wszystkimi jej dopływami oraz Wartę, a szczególnie obfitowały w tak licznych jeziorach wielkopolskich. Zasługują one na naszą szczególną uwagę z powodu swego prawnego stanowiska, którego bliższe poznanie musimy wszelako na chwilę odłożyć.

Nawiasowo zwrócę tu jeszcze uwagę czytelników na ogromną liczbę nazw miejscowych polskich, urobionych od nazw zwierząt. Spotykamy wsi, jak Bóbrka, Bobrowa, Niedźwiada, Niedźwiedzie, Turza, Turów, w okolicach, jak n. p. Mazowsze lub Krakowskie, gdzie od wieków niesłyszano o bobrach, niedźwiedziach lub turach. Pozostała tylko nazwa lokalna, jako smutne wspomnienie lepszej przeszłości, która już nie zdoła chyba nigdy powrócić.

W czasach, kiedy lefuszówki i lankastrówki nie były jeszcze wynalezione, musieli się przodkowie nasi posługiwać na łowach sposobami, któreby w dzisiejszych naszych Nemrodach wzbudziły chyba odrazę lub politowanie. Główną bronią przeciwko grubszej zwierzynie, jak niedźwiedziom, dzikom itd., był oszczep (*venabulum*), służący zarówno jako pocisk, jak i za lancę. Obok polowań z obławą (*fascalia, agitatores*), polowano na zające i rogacze z psami, których rozmaite gatunki, jako to: *valtres* czyli *melampi*, *canes odavatuci*,

¹⁾ Kod. wielk. III. 133.

lepararii chowały się po psiarniach naszych panów. Kiedy chodziło nie o przyjemność łowów, lecz o przysporzenie zwierzyny na uczty, przyjęcia, uciekano się chętnie do mniej szlachetnego sposobu polowania, łowiąc ptactwo i drobniejsze zwierzęta w sidła i sieci (*retia*) lub kopiąc jamy (*pedicae*), pokryte chrustem, jak to dzisiaj często robią polujący na słonie w Afryce. Często dalej robiono po lasach zasieki, zamykające tym sposobem znaczny kawałek lasu, z którego zwierzęta nie mogły się już wydostać i stawały się łącno łupem myśliwych. Nazywało się to po łacinie: *indagines*, *structurae*, *clausulae*, a po polsku: grodze lub kłody. Powstały w ten sposób niejako zwierzynce, w których można było zwierzynę dłuższy czas bezpiecznie przechowywać. Wieś Zwierzyniec pod Krakowem z klasztorem Panien Premonstratensek reguły św. Norberta, z połowy XIII. wieku, jest do dziś dnia żywą ilustracją tych czasów. Jednakowoż rodzajem sportu myśliwskiego najwięcej *fashionable* było polowanie z sokołami na wszelkie ptactwo a nawet na zające. Nie będziemy się zatrzymywać dłużej nad stroną obyczajową myśliwstwa, nam chodzi głównie o uwydatnienie tego, co było specyficznie polskiem; pomijając więc wszelkie szczegóły, odnoszące się w ogóle do średniowiecznego łowiectwa, zajmiemy się nieco dawnym naszym prawem łowieckiem.

Kiedy powstała u nas własność prywatna na nieruchomościach, czy istniała ona już w X. w., czy też powstała dopiero w w. XII. za Bolesława Krzywoustego, jak chce prof. Piekosiński, o to nie będziemy się sprzeczać. Wystarczy powiedzieć, że z chwilą zaistnienia własności indywidualnej okazuje się prawo polowania (*ius venandi*), jako jej atrybut. Jednakowoż należy rozróżnić tutaj dobra świeckie i duchowne. Właściciele ziemscy świeccy posiadali u siebie prawo polowania bez żadnych ograniczeń, z wyjątkiem monopolu bobrowego, przysługującego panującemu. Monopol ten istniał u nas od czasów najdawniejszych. Nie należy go wszelako pojmować w ten sposób, że faktycznie tylko panujący na bobry polował, czynili to także i panowie świeccy i duchowni, ale za specjalnem zezwoleniem panującego. Tak n. p. w r. 1250 pozwala Bolesław pierwszemu naówczas w Małopolsce wielmożowi, Klemensowi z Ruszczy, z rodu Gryfitów, polować na bobry w własnych jego obszernych włościach ¹⁾, Podobnych nadań posiadamy bardzo wiele. Później w drugiej połowie w. XIII., kiedy coraz wzrastało znaczenie wielmożów w Polsce, podzielonej na drobne dzielnice, zapragnęli oni oczywiście zrównać

¹⁾ Kod. mał. II. 80.

bobry z innemi zwierzętami; pozwolenia polowania na nie stają się regułą w donacyach, w XIV. w. monopol zupełnie ginie, tak jak wiele innych atrybucyi panującego. Ponieważ, jak wiemy, bobry lubią wędrować z jednego miejsca na drugie, więc nieraz w darowiznach ziemi obdarowany waruje sobie, że, jeżeli kiedyś bobry na jego obszar przywędrują, będzie miał prawo na nie polować. W daleko gorszem położeniu, niż panowie świeccy, znajdowali się właściciele dóbr duchownych, biskupi i klasztory. Przedewszystkiem panujący mógł swobodnie polować w dobrach duchownych, a prawo zwyczajowe określało, wiele razy do roku mógł panujący w jednych i tych samych lasach polować. Tak n. p. przywilej Bolesława Krzywoustego dla Cystersów mogińskich z r. 1103¹⁾ stanowi, że kiedy książę dwa razy do roku w dobrach klasztornych polował, strzelcy opata byli skazani na przymusową bezczynność; z drugiej strony klasztor Cystersów w Łądzie (najbardziej faworyzowany klasztor polski XII. i XIII. w.) otrzymał w r. 1145 przywilej od Mieszka Starego²⁾, że strzelcy klasztorni mogą wszędzie towarzyszyć książęcyemu na łowach. Rzecz jasna, że przywilej ten mógł mieć znaczenie tylko wtedy, kiedy chodziło o polowanie w lasach bliskich klasztoru, bo przecież wobec ówczesnych komunikacyi tylko na bliskie odległości można było zwierzynę przewozić. Gdziekolwiek nawet okoliczni panowie mogli sobie polować w dobrach klasztoru, tak n. p. było u Cystersów w Szczyrzcach. Można to chyba tylko uważać, jako *reservatum* przy uposażeniu klasztoru przez okoliczną szlachtę. W ogóle dopiero około połowy w XIII. w. objawia się wśród naszych klasztorów tendencya, aby co do prawa polowania zrównać się z właścicielami świeckimi, klasztory starają się o przywileje na polowania. Wspomniany już klasztor łódzki otrzymuje takowy dopiero w r. 1291. Wynik tego silnego prądu był taki, że wprawdzie panujący utracił swoje dawne prawo swobodnego polowania, za to jednak wyrobiła się zasada, że zwierzęta szlachetniejsze należą wyłącznie do księcia i ta zasada utrzymała się do końca epoki piastowskiej. W r. 1350 stwierdza król Kazimierz swoje prawa do szlachetnej zwierzyny w dobrach biskupstwa poznańskiego³⁾, w r. 1362 w dobrach klasztoru łódzkiego⁴⁾. Obok ograniczenia praw książęcych do zwierzyny szlachetniejszej, domagano się, aby to prawo swoje mógł

¹⁾ Kod. mał. I.

²⁾ Rzyszcz. Muczk. T. I.

³⁾ Kod. wielk. III. 9.

⁴⁾ Ibid. 194.

wykonywać król tylko osobiście, bo w takim razie klasztor, czy kapituła miała gwarancję pewną, że te wizyty książęce, z pewnością niebardzo pożądane, nie będą się zbyt często powtarzać. Gdyby zaś książę mógł udzielać swoim dworzanom, czy też komukolwiek pozwolenia polować w swoim imieniu w dobrach duchownych, klasztory byłyby narażone na ciągłe wizyty miłośników polowania. Widzimy tutaj jeden objaw tej ogólnochrześcijańskiej reakcji, która zainaugurowana na zachodzie przez papieża Grzegorza VII., ogarnęła wkrótce cały świat chrześcijański; u nas bohaterem tego prądu jest arcybiskup gnieźnieński, Henryk Kietlicz, w pierwszych latach XII. w., za nim idzie cały szereg znakomitych mężów, zasiadających na naszych stolicach biskupich: w Krakowie Iwo Odrowąż, Prandota, Wisław, w Poznaniu Boguchwał, Dobrogost, w Płocku Andrzej, w Gnieźnie Pełka i Jakób. Znaczenie tej reakcji bardzo doniosłe i widoczne we wszystkich kierunkach życia narodowego, jak widzieliśmy, nawet w walce o prawo polowania. Wreszcie musimy jeszcze zauważyć, że zamykanie do łowów było wśród naszych klasztorów bardzo rozpowszechnione, bo aż władza kościelna musiała nałożyć wędzidła na ochoczych zakonników. Statuta synodalne legata papieskiego Filipa, biskupa firmańskiego, z r. 1279 zabraniają¹⁾ zakonnikom oddawać się sportowi myśliwskiemu i pozwalają każdemu, kto spotka zakonnika z psami lub sokołami, odebrać mu je na własną korzyść. Ciekawa teraz rzecz, czy energiczny ten środek skutkował?

Przewrót w naszych stosunkach gruntowych, spowodowany przez kolonizację i powstanie setek nowych osad, „lokowanych“ na prawie niemieckim, musiał koniecznie wprowadzić nowe zasady do istniejącego już prawa łowieckiego. Jako ogólnie obowiązującą tu teorię można postawić, że sołtysowi przysługuje w lasach jego osady polowanie na zwierzynę drobniejszą (*venatio parva s. minuta*), właściciel rezerwuje sobie zwierzynę szlachetniejszą, notabene, o ile sam ma do niej prawo, będąc świeckim panem. Często stanowią dokumenta lokacyjne, że sołtys ma oddawać właścicielowi połowę ubitej zwierzyny, niekiedy $\frac{2}{3}$, a w sołtystwach klasztoru klarysek w Starym Sączu istniał obowiązek oddawania do kuchni klasztornej całej zwierzyny upolowanej²⁾. Tego rodzaju przepisy najczęściej oczywiście znachodzą się w lokacjach klasztorów, ponieważ dla zakonników nie polujących nadzwyczajną było wygodą, kiedy im sołtys

¹⁾ Helzel: Starod. prawa polskiego pomniki I.

²⁾ Kod. Mał. III. 20, 42.

dostarczał smacznych cąbrów jelenich i sarnich. Niekiedy specjalne umowy normują liczbę psów i ludzi, których wolno trzymać sołtysowi, tak n. p. sołtys myślenicki ¹⁾ mógł w r. 1342 utrzymywać 1 strzelca i 1 bobrownika. Ograniczenia takie miały na celu powstrzymanie zbyt intensywnego tępienia zwierzyny przez sołtysów. Kiedy sołtys w Stęszewku, w dobrach kapituły poznańskiej, chciał budować zasieki, o których wspominałem już wyżej, kapituła brała na siebie połowę trudów a dla siebie połowę schwytanej zwierzyny.

Prawo polowania istniało w prawie polskim nietylko jako atrybut właściciela, względnie emfiteuty, bo w ten sposób można nazwać sołtysów, lecz także jako samoistna służebność. Tak nieraz nadawali książęta prawo łowienia bobrów w rzekach, będących własnością ogółu, n. p. w Wiśle, Pilicy, nie nadając wcale gruntów nadbrzeżnych. Księżna Kinga nadała w 1292 r. swemu kapelanowi Boguchwałowi prawo polowania w lasach książęcych ²⁾ na wszelkie zwierzęta i wszelkimi sposobami; musiał to być widocznie wielki amator myśliwstwa. Widzimy dalej, że nieraz przy podziałach, transakcjach rodzinnych prawo polowania odłączano od prawa własności, a zachowały się także i akta sprzedaży prawa polowania w własnych lasach.

Wreszcie pozwolę sobie przytoczyć jeszcze jeden przepis dawnego prawa zwyczajowego, który wszedł następnie w skład statutu warskiego (1424) ³⁾, mianowicie: kto jelenia lub łosia ściganego przez psy obce lub ranionego chwycił, płacił nietylko 3 grzywny, jako zadośćuczynienie dla poszkodowanego, ale drugie 3 grzywny jako karę sądową. W tym wypadku stoi tedy prawo polskie na tem samym stanowisku, co prawo rzymskie, które stanowiło, że zwierzę ranione przez jednego, jeżeli zostanie zabitem na gruncie drugiego, staje się tegoż własnością. Oba ustawodawstwa przyznają prawo do ubitej zwierzyny temu, kto ją ubił ostatecznie, jedynie prawo polskie uwzględnia to, co możnaby nazwać *lucrum cessans* u pierwszego łowca.

Mimo bardzo licznych w XIII. w. darowizn dóbr na cele duchowne, ogromny kawał ziemi pozostawał ciągle w ręku księcia, który większą część roku spędzał, o ile go wojna nie powołała na granice kraju, na ciągłych podróżach i polowaniach w swoich obszer-nych kniejach. Bolesław Chrobry, według informacyi kroniki wę-

¹⁾ Kod. mał. III. 50.

²⁾ Ibid. II. 184.

³⁾ Helzel: Starodawne prawa polskiego pomniki I.

giersko-polskiej, ze szczególnem upodobaniem miał polować w okolicach grodu Salis w Słowacyznie zakarpackiej, a Kazimierz W. co roku przyjeżdżał na jelenie do Przedborza, gdzie sobie i pałac wystawił, donosi nam o tem kronikarz tego monarchy, Janko z Czarnkowa¹⁾. Liczny personal myśliwski otaczał księcia. Na czele stał dostojnik, zwany po łacinie *venator*, niekiedy *magister venatorum*, nazwa jego polska jest nam nieznana, czy nazywał się, jak później, łowczym, nie wiem. Obok tego urzędnika stał zwykle w Wielkopolsce *subvenator* lub *vicevenator*, w Małopolsce urząd ten nie miał zastosowania. Z rozdziałem Polski na mnogie dzielnice, ukazują nam się łowczy na dworach książąt udziałowych, aby później, kiedy Łokietek rozdrobnione państwo napowrót silną ręką spoił, przekształcić się z urzędników rzeczywistych na dygnitarzy województw, ziem i powiatów, jakimi pozostali do upadku Rzpltej.

Na utrzymanie owych łowczych nadwornych, jak w ogóle urzędników dworskich, przeznaczał książę włości, które im oddawał w dożywotne użytkowanie, t. j. pobieranie z nich dochodów. Obok łowczych książęcych napotykamy dworzan tej nazwy na dworach biskupów (Olpa, łowczy areybiskupa gnieźnieńskiego, Jakóba Świnki) a nawet opatów, n. p. w Łądzie.

Łowczy miał pod swoimi rozkazami cały zastęp strzelców, iskaczy, jak mówiono naówczas, podzielonych na rozmaite klasy. Gallus, najdawniejszy nasz kronikarz²⁾, opowiada, że Chrobry sprowadził sobie strzelców rozmaitych narodowości, którzy mu wszelką zwierzynę chwyтали. Pomiedzy strzelcami odróżniano właściwych od sokolników (*aucupes*), którzy polowali na ptaki z sokołami, i bobrowników (*castararii*); psami zajmowali się osobni specjaliści (*caniductores*). Na czele zastępu bobrowników stał osobny dworzanin, t. zw. pan bobrowy (*magister castarariorum*). Rzecz jasna, że cała ta czereda nie otaczała ciągle księcia, lecz mieszkała porozrzucana po rozmaitych stronach i lasach, gdzie książę zwykł był polować. Bobrownicy mieszkali w chatach nad rzekami i jeziorami, pilnując drogocennych swych pupilów, sokolnicy po stacyach, gdzie chowano i tresowano sokoły, w t. zw. sokolnicach. Wszyscy ci ludzie należeli w czasach najdawniejszych (wiek X., XI.) do klasy ludzi niewolnych (*mancipia*); mieszkali oni skupieni w odrębnych osadach w pobliżu grodów książęcych. Kiedy ta klasa ludności rozplynęła się w reszcie ludności poddanej, utrzymała się tradycja, że pewne

¹⁾ Mon. Pol. Hist. II.

²⁾ Ibid. I.

osady mają obowiązek dostarczania księciu pewnego rodzaju sług, stąd też dziś jeszcze napotykamy w rozmaitych częściach kraju naszego osady: Bobrowniki, Sokolniki, Strzelce, podobnie n. p. Kuchary, Piekary, Rybaki, Świątniki. Wszystkie te nazwy przechowują w swoim brzmieniu żywą tradycję ludzi i stosunków z przed 8 wieków.

Wiemy, że dawne prawo polskie zwyczajowe zna szereg cały opłat i świadczeń rozmaitych, ciężących na ludności wiejskiej poddanej: jedne polegały na świadczeniach *in natura*, tak n. p. *avis*, *vacca*, *bovis*, *porina*, *srem*, *narzas*, *urna mellis*, *perna*, *parens*, *sep*, dalej opłaty targowe i mostne, drugie na usługach osobistych. Tutaj należy *stroza*, *expeditio*, stan i wreszcie najważniejsza i najbardziej uciążliwa angarya (*procuratio*) i przewód (*conductus*), obowiązek utrzymywania i wożenia księcia z całym jego dworem podczas bytności w pewnym miejscu, dalej gońców książęcych a także, co nas w tej chwili najbardziej obchodzi, strzelców książęcych wszelakiego gatunku i stopnia. W ówczesnym języku nazywało się to „pieczołować“, a nie tylko ludzi mieli poddani obowiązek utrzymywać, ale także i psy książęce, które wędrowały po kraju ze swoimi mentorami — ta angarya nazywała się „psarskie“. Dalej istniało t. zw. „bobrowe“, t. j. obowiązek pilnowania i doglądania bobrów w obrębie osady. Na Kujawach obowiązek ten obejmował nawet jelenie, które widocznie były tam rzadkością; „kłoda“, t. j. przymusowe budowanie zasieków na żądanie łowczego; *conductus ferinarum*, obowiązek odwożenia ubitej zwierzyny i wożenia namiotów książęcych, wreszcie najciekawsza ze wszystkich angaryi: *falcatio* czyli „sokołowe“. Ludność była odpowiedzialną za gniazda sokole, znajdujące się w lesie, musiała ptaki te strzedz, żywić, a jeżeli piskłę zginęło, ciężkie kary spadały na ludność, niekiedy nawet kara śmierci. Rzecz jasna, że sokolnicy musieli pilną utrzymywać kontrolę nad istniejącymi gniazdami. Możemy sobie chyba łącznie wyobrazić, jakie tam panowały stosunki. Łowczy niczem nie krępowany, żadnymi przepisami, żadną apellacją nie wiązany, łupili dowolnie biednych poddanych, wybierając na swoje utrzymanie wszystko, co chata mieściła, posługując się gwałtem i przemocą w razie odmowy, a drakońskie przepisy o sokołach i bobrach nastroczały szerokie pole do duszenia i uciskania ludności. Psy i sokoły zawsze były przedmiotami wielkiej pieczołowitości ze strony ustawodawstwa polskiego, bo oto, aby ułatwić jeszcze ich utrzymanie, żądano od rzeźników miejskich, skaryszowskich n. p. (miejscowość kwitnąca w XII. w., obok Krakowa, Sącza i Sandomierza, główny punkt handlowy w Małopolsce), aby

główki zwierząt zabitych oddawali dla psów książęcych, a wątróbki dla sokołów ¹⁾).

Poddani dóbr duchownych byli w zasadzie od tych wszystkich powinności uwolnieni, jednakowoż w rzeczywistości nie oglądali się zbyt strzelecy książęcy na granice i poddani kościelni na takie same byli narażeni prześladowania, jak świeccy. Stan ten rzeczy musiał koniecznie wywołać w kołach duchownych opór. Reakcja, sygnalizowana już poprzednio w pierwszej połowie XIII. w., i na tem polu pozostawiła swoje piętno. Inicyatywę energiczną daje po temu papież Grzegorz IX.; w latach 1233, 1236 zwraca się 90-letni starzec do episkopatu polskiego ²⁾, stawia biskupom przed oczy smutny stan poddanych kościelnych, którzy nie mogąc wydołać ciężarom, uciekają na Ruś lub do pogańskich Prusaków, i poleca im zająć się gorąco sprawą ulżenia ich losowi. Gdy to nie skutkuje, zwraca się papież z energiczną naganą do najwięcej winnego w tej sprawie ks. Konrada mazowiecko-kujawskiego (1238) ³⁾, nawet dostaje się admonicya księciu Henrykowi Pobożnemu za krzywdy, wyrządzane Kościołowi przez jego nieboszczyka ojca, ks. Henryka Brodatego.

Skutki tej akcyi, podjętej za inicyatywą kuryi rzymskiej przez całe duchowieństwo polskie, nie dają na siebie czekać. Już w stylu dyplomów, wystawionych w latach 1240—1260, są one widoczne; ciągle czytamy tam o ucisku poddanych, nadużyciach oficyalistów książęcych, przebija się w nich przejęcie się niesprawiedliwością własną, obawa otrzymania absolucyi i zbawienia wiecznego, motywa, które zazwyczaj kierowały czynami ludzi XIII. wieku. W r. 1242 ⁴⁾ wychodzi wielkie rozporządzenie księcia Konrada, wydane w porozumieniu z synami Mieszkim i Bolkiem, normujące stosunki w diecezjach gnieźnieńskiej, kujawskiej i płockiej. Główne punkta tego ważnego aktu są następujące: 1) raz w rok należy się księciu od poddanych utrzymanie zupełne, poza tem mają obowiązek dostarczyć utrzymania dla 1 woźnego (*perticarius*) i 1 strzelca; podwód dostarczają tylko do granic kasztelanii; 2) książę ani nikt w jego imieniu nie będzie polował w lasach kasztelanii łowickiej i wólborskiej, chyba przypadkiem przejeżdżając tamtędy; 3) dobra biskupie uwolnione są od utrzymania wędrujących sokolników książęcych, który to obowiązek obejmuje jedynie bobrowników; 4) polujący na jelenie

¹⁾ Kod. mał. II. 124.

²⁾ Kod. wielk. I. 125, 161.

³⁾ Ibid. 177.

⁴⁾ Ibid. 196.

dla księcia zadowalniać się będą tem, co im ludność ofiaruje dobrowolnie, nie wybierając niczego gwałtem. O ile te postanowienia były przestrzegane, dzieje milczą. Oprócz tego rozporządzenia znamy sporo innych drobniejszych, zmierzających do ustanowienia stałego, na prawie zwyczajowem opartego, wymiaru powinności ze strony poddanych. Przytoczę jeszcze na Kujawach obowiązujący przepis, który pozbawia strzelców prawa domagać się od poddanych noclegu, należało im się bowiem tylko siano i to raz na rok. Co do znienawidzonego „sokołowego“ stanowi przepis z r. 1263, że jeżeli się sokół zechce gdzieś na nowo zagnieździć, poddani mogą go niedopuszczyć, a drzewo ściąć.

W każdym razie musimy skonstatować około połowy XIII. w. stanowczy zwrot ku lepszemu tak w położeniu ludności poddanej w ogóle, jak i w surowych przepisach dawnego prawa zwyczajowego na polu łowiectwa, a przyczyniła się do tego także niepomierne kolonizacya, która w miejsce obowiązującego prawa polskiego wprowadziła prawo niemieckie z jego szerokimi swobodami. Kierunek ten postępowy osiąga punkt kulminacyjny swego rozwoju za rozumnych i sprawiedliwych rządów króla Kazimierza.

Prawa polowania nie osiągnęła ludność wieśniacza nawet wtedy, zależało to w zupełności od właściciela, który oczywiście mógł swoim poddanym na polowanie zezwolić. Jeżeli ktoś zabił jakąś zwierzynę w dobrach klasztoru lubińskiego bez pozwolenia opata, podlegał sądownictwu pierwotnie kasztelana lub książęcego prokuratora, później opata (powód i sędzia w jednej osobie, szczegół charakterystyczny dla pojęć prawnych wieków średnich), który wybierał grzywny sądowe. Ma się rozumieć, że te zakazy polowania były tylko martwą literą, łatwość polowania wielka, kontrola prawie żadna, pojęcia etyczne o własności słabo wyrobione, któż potrafiłby się oprzeć pokusie upolować sobie od czasu do czasu zająca, czy rogacza?

W czasach, o których mówimy, było polowanie nietylko przyjemnością czy sportem, ale także zajęciem bardzo korzystnem, bo dostarczającym pieniędzy wprawdzie nie złotych, ani srebrnych, ani nawet miedzianych, lecz po prostu skórzanych. Mam tu na myśli fakt, że w czasach najdawniejszych skóry zwierząt drobniejszych: kun, łosiów, lisów, wiewiórek, zastępowały miejsce pieniędzy, jako środka wymiany i miernika ceny. Słowiańszczyzna słynęła ze swoich skór od pierwszych swoich dni; wspomina już o tem bogactwie kronikarz gocki, Jardanis czyli Jarnandes (piszący około r. 550) ¹⁾. To

¹⁾ Wyjątki w Mon. Pol. Hist. I.

też nie dziwnego, że w czasach, kiedy pieniądz był rzadkością, wpadli ludzie na pomysł posługiwać się w celach wymiany tym tak tanim i powszechnym produktem. Na Rusi w obiegu były nie tylko skóry, ale i główki, nóżki, nosy zwierzęce. W skórkach składano najdawniejsze daniny na rzecz kasztelanów; dziesięcina ze skórek bardzo wysokie zajmuje miejsce w uposażeniu klasztorów XII. w., a jako zamiennik, choćby przy sprzedaży nieruchomości, występują skóry zwierzęce jeszcze na początku XIV. w. Szczególnie doniosłem było zastosowanie skórek przy oznaczaniu kar sądowych. Kary pieniężne znane dawnemu prawu polskiemu: siedmdziesiąta, pięćdziesiąta, obliczone były w grzywnach skórek, a że w XIII. w. grzywny skórek, czyli, według naszej terminologii sądowej, „łupieże“ równały się $\frac{1}{3}$ wartości grzywny srebra 48 groszowej, a w XIV. w. $\frac{1}{5}$ tejże grzywny, więc *de facto* skazany na naszą najwyższą karę pieniężną: „siedmdziesiątą“, płacił w srebrze tylko 14 grzywien, skazany na pięćdziesiątą płacił tylko 10. Podobnie, kto naganiał wyrok sędziego (*Urtheilschelte*), stawiał *vadium* w skórkach. Ustawodawstwo wiślickie stanowi, jakie łupieże należą się poszczególnym sędziom: najdroższe gronostajowe kasztelanowi krakowskiemu, łasice wojewodom i kasztelanom sandomierskiemu i lubelskiemu, reszcie sędziów kunie a podsędkom i pisarzom najgorsze, bo lisie ¹⁾).

W handlu skóry i futra polskie wysoko były cenione. Wywożono takowe, niemniej jak i pierze i włosy zwierzęce, na zachód do Niemiec a szczególnie na Pomorze do Gdańska i innych portów, skąd je morzem posyłano na targi angielskie i francuskie. W handlu wewnętrznym głównym targowiskiem na skóry był Skaryszów. Mieszczanie tamtejsi mieli wyłączne prawo sprzedawania ich na swoim targu ²⁾, przepis zgodny z całym duchem ustawodawstwa handlowego wieków średnich. Miasta z Krakowem na czele dążyły do tego, aby cały handel skórami skupić w ręku cechu kuśnierskiego i zapewnić mu w ten sposób monopol. Do osiągnięcia tego celu zmierzały wilkierze, zabraniające nabywać skór w mniejszych ilościach, w skutek czego potrzebujący skór, nie jako środka dalszej produkeyi, jeno na własny użytek, musiał z konieczności zwracać się do cechu, który mógł swobodnie oznaczać ceny. Co się tyczy handlu zwierzyną, to w Krakowie n. p. istniały odrębne jatki na rynku, których właściciele ofiarowywali co roku burmistrzowi na

¹⁾ Ustawodawstwo wiślickie u Helzla: Starod. prawa polskiego pomniki I.

²⁾ Kod. mał. II. 124.

jego urodziny po dwie kuropatwy. Wilkierz z końca XIV. w. zabronił kupować zwierzynę po gospodach a nie w owych jatkach.

Przeszliśmy w ten sposób cały zamierzony obszar, od pieczęci i herbów aż do jatek na krakowskim rynku. Wzięliśmy po kolei wszystkie mioty i zdaje mi się nie bez pewnych rezultatów. Sądzę, że udało nam się upolować parę szczegółów może nieznanych, a może i ciekawych.

Wiele się też rzeczy zmieniło od tych czasów. Bobry i tury znikły z naszych kniei, niedźwiedzie chronią się w kryjówkach karpackich, a przez miejsca, które były naówczas ich wyłącznem królestwem, przelatują dzisiaj, świszcząc i sapiąc, pociągi kolejowe. Na miejscu zasieków sterczą kominy fabryk, zamiast oszczepem godzić w dzika, stając z nim oko w oko, kładziemy go bezpiecznie ze strzelby trupem. Bobrownicy i sokolnicy nie duszą nas swojami pretensjami, żadna dotychczasowa reforma podatkowa jeszcze ich nie zdołała wskrzesić. Zamiast płacić kary w skórkach, wprowadziła nowoczesna cywilizacya ulepszone więzienia, a wątpię, czy zgodziłby się dzisiaj ktokolwiek, by mu wypłacano płacę w ogonach lub uszach lisich, a choćby łasiczych, ale za to wolno nam kupować skóry, gdzie nam się podoba i wiele nam się podoba, a burmistrz krakowski nie ma na imieniny pieczystego z kuropatw za darmo.

Z drugiej strony niektóre punkta, przezemnie poruszone, nie są i wśród dzisiejszych stosunków bez znaczenia, n. p. prawo polowania ludności wolnej, nie mającej lasów, sprawa własności zwierzyny, kwestye, które niedawno były przedmiotem obrad sejmu galicyjskiego przy sposobności wniesienia nowej ustawy łowieckiej.

Wreszcie chcę dodać jeszcze na zakończenie, że w ścisłym związku z całym łowiectwem stały dwie inne gałęzie gospodarstwa społecznego, mianowicie rybołówstwo i bartnictwo. Te same ogólne zasady wytykają rozwój wszystkich tych instytucyi, które należałoby traktować wspólnie i równorzędnie. Jednakowoż dotyczący materiału okazał się zbyt obszernym, tak, że musiałem się na razie ograniczyć na omówieniu, o ile możności dokładnem, łowiectwa, zachowując sobie na później głos w sprawie ryb i barci.

Polski Związek Łowiecki
BIBLIOTEKA

Ziemiński

Luv. 1.

437